

Tatiana Czerna

Wydział Filologiczny

Uniwersytet Szczeciński

e-mail: tatiana.cz@gazeta.pl

Jan Czekanowski: antropolog na Czarnym Łądzie

Jan Czekanowski, autor wydanego w 2014 r. *Dziennika podróży afrykańskiej* oraz dziś już niemal zapomnianego obszernego tomu *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej z 1958 r.*, to wybitny polski antropolog. Wyprawa do Afryki Środkowej Jana Czekanowskiego, obok badań prowadzonych przez Romana Stopę (w latach 30. XX w. w Afryce Południowo-Zachodniej), należy do najważniejszych osiągnięć polskiej afrykanistyki etnologicznej. Jak dotąd, poza studium Antoniego Kuczyńskiego, dzieje polskich badań w zakresie etnologii na Czarnym Łądzie nie doczekały się opracowań, a dorobek Jana Czekanowskiego, pierwszego polskiego afrykanisty, pozostaje szerzej nieznany¹.

Jan Czekanowski urodził się 6 października 1882 r. w Głuchowie koło Grójca, zmarł 20 lipca 1965 r. w Szczecinie. Studiował antropologię, anatomię i matematykę na Uniwersytecie w Zurychu. Po uzyskaniu doktoratu z filozofii (w 1906 r.) pracował jako asystent w dziale Afryki i Oceanii Königlich-Museum für Volkerkunde w Berlinie (w latach 1906–1907). Młody uczoney został zaproszony przez księcia Adolfa Fryderyka Meklemburskiego do wzięcia udziału w ekspedycji naukowej w głąb Afryki, w międzyrzecze Nil-Kongo, w charakterze stypendysty rządu pruskiego. Ponad dwa lata (1907–1909)

¹ Zob. A. Kuczyński, *Korzenie i współczesność polskich badań etnologicznych w Afryce*, „Etnografia Polska” 1994, z. 1–2; A. Kuczyński, *Polskie opisanie świata. Studia z dziejów wkładu Polaków w poznanie kultur ludowych i plemiennych. Azja i Afryka*, t. 1, Wrocław 1994; *Polskie opisywanie świata: od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2000.

przebywał w Sudanie, Kongo, Ugandzie i Niemieckiej Afryce Wschodniej. Rezultaty wyprawy okazały się ogromnym sukcesem naukowym. Czekanowski opublikował zebrane materiały antropologiczne i etnograficzne w pięciu tomach, które ukazały się w latach 1911–1927 w Lipsku, w postaci monografii *Forschungen im Nil-Kongo Zwischengebiet*².

Wyprawa do Afryki Środkowej stanowiła zakrojone na szeroką skalę przedsięwzięcie naukowe. Do wybuchu II wojny światowej w języku polskim opublikowane zostały jedynie dwie relacje Czekanowskiego z tej podróży: *Badania w międzyrzeczu Nilu i Kongu* (Kraków 1910) oraz *Ostateczne wyniki badań w Afryce Środkowej w latach 1907–1909* („Przegląd Geograficzny” 1924, t. 4, tekst liczył zaledwie 12 stron). Po wojnie natomiast ukazały się obszernie fragmenty dziennika (20 rozdziałów, ponad 400 stron) zatytułowane *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej* (Wrocław 1958). Oryginalny tekst dziennika, zgodnie z zaleceniami organizatorów, powstawał na bieżąco w trakcie wyprawy. Przebitki swoich zapisków Czekanowski regularnie wysyłał do Berlina. Rękopis pierwszej części dziennika w języku polskim został złożony do druku wiosną 1939 roku, ale w czasie Powstania Warszawskiego uległ zniszczeniu. Pięć rozdziałów pierwszej części udało się autorowi odtworzyć w latach 1951–1954 i to ten tekst stał się podstawą wydanego w 2014 roku przez Polskie Towarzystwo Afrykanistyczne i Katedrę Języków i Kultur Afryki Uniwersytetu Warszawskiego *Dziennika podróży afrykańskiej* w opracowaniu Joanny Bar. Obecnie rękopis całości w języku niemieckim, zawierający także fragmenty po polsku, francusku i w językach lokalnych, zatytułowany *Dziennik wyprawy ekspedycji antropologiczno-etnologicznej do Afryki Środkowej w latach 1907–1909*, znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego i stanowi depozyt córki badacza Anny Czekanowskiej³.

Warto dziś przypomnieć dziennik Jana Czekanowskiego ze względu na doniosłość prowadzonych przez niego badań (zapiski przynoszą wiedzę na temat nieeksplorowanego wcześniej obszaru Afryki, docenioną przez późniejszych afrykanistów). *Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej* oraz *Dziennik podróży afrykańskiej* stanowią jednak nie tylko świadectwo eksploracji tej części kontynentu, ale mogą być odczytywane w perspektywie współczesnych metodologii, takich jak studia postkolonialne czy postzależnościowe. Interesująca w takiej lekturze tych utworów wydaje się po pierwsze, podwójna perspektywa diarysty, znajdującego się w sytuacji kolonizatora i kolonizowa-

² Obecnie w Polsce znajdują się dwa (niepełne) egzemplarze tego dzieła: w zbiorach biblioteki Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (tomy I, II, III i V) oraz w księgozbiornie Biblioteki Jagiellońskiej (tomy II i V). Informacja pochodzi ze wstępu Joanny Bar do: J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej*, Warszawa 2014, s. 12.

³ Zob. J. Bar, Wstęp, w: J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej*, Warszawa 2014.

nego jednocześnie, po drugie, psychologiczne i światopoglądowe przemiany podmiotu, zachodzące w sytuacji zetknięcia z afrykańskim Innym.

Należy zacząć od usytuowania analizowanego tu tekstu wobec tradycji gatunkowej. Zapiski Jana Czekanowskiego w większym stopniu nawiązują do dziennika z podróży (diariusza okrętowego, diariusza badań czy ekspedycji naukowej) niż dziennika intymnego. Dzienniki podróży (wypraw wojennych, ekspedycji naukowych, poselstw, pielgrzymek) stanowiły odrębną praktykę piśmienną. Diariusze tego typu do XIX wieku nie miały charakteru osobistego⁴. Dzienniki podróży są też przez literaturoznawców zaliczane do osobnego gatunku podróży, definiowanego jako opisy wypraw rzeczywistych bądź fikcyjnych, określających wszelkie formy podróżopisarstwa. Jednym z głównych jego celów jest ukazanie charakterystycznych rysów geograficznych miejscowości, krain, regionów, opisanie sposobów podróżowania, zanotowanie zdarzeń⁵. W tekstach Czekanowskiego nieobecne są przyjęte za elementarne wyznaczniki formy diarystycznej: datowanie i utrzymanie zapisu w czasie terażniejszym (co decyduje o skróceniu dystansu czasowego między zdarzeniem a jego zapisem i odróżnia dziennik od pamiętnika), ten brak natomiast jest charakterystyczny dla dzienników dwudziestowiecznych, powstających często z myślą o publikacji. W zapiskach polskiego antropologa występuje podział na rozdziały. Autor podaje co prawda daty, szczególnie relacjonując przebieg danego dnia, ale relacja prowadzona jest w czasie przeszłym na zasadzie retrospekcji, z czym z kolei spotykamy się w pamiętniku. W tekstach Czekanowskiego obserwujemy tym samym znamienne dla publikowanych w XX stuleciu dzienników proces wchłaniania cech innych gatunków pisarstwa niefikcjonalnego⁶. Perspektywa badacza-antropologa w przypadku dzienników Jana Czekanowskiego generuje z jednej strony obiektywny ton narracji; w obu diariuszach wiele miejsca autor poświęca analizie historii oraz stosunków polityczno-społecznych krajów i regionów, które znalazły się na trasie jego wyprawy. Nie tai, że informacje na ten temat czerpie ze źródeł pisanych: jest gruntownie przygotowany, poświęcił wiele czasu na lekturę i studia. Z drugiej strony, autor zapisków nie rezygnuje z perspektywy subiektywnej, nie ukrywa bowiem swojego osobistego stosunku do prezentowanych zagadnień, dzieli się wątpliwościami, zwłaszcza na temat polityki kolonialnej w Afryce.

⁴ Zob. P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Kraków 2011, s. 90.

⁵ W. Ostrowski, hasło: *Podróż lub podróże*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda i S. Tynecka-Makowska, Kraków 2006, s. 538.

⁶ Na ten temat zob.: P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*; M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.

W konwencji pisarstwa autobiograficznego utrzymany został przede wszystkim pierwszy rozdział *Dziennika podróży afrykańskiej* zawierający wspomnienia z lat szkolnych i studenckich. Autor po ponad czterdziestu latach odtwarza tekst na podstawie notatek, zachowując chronologię zdarzeń. Narracja jest ściśle podporządkowana przewodniemu zamysłowi dzieła: nie znajdziemy tu szczegółowych zapisów dotyczących historii rodziny, ale przede wszystkim prezentację dziejów edukacji autora, najpierw w gimnazjum, później na studiach wyższych. Spotykamy tu jednak wyraźne sygnały wskazujące na świadomą kreację narratora jako człowieka od dzieciństwa marzącego o dalekich podróżach i konsekwentnie realizującego swoje tęsknoty „za wielką przestrzenią i wolnym oddechem bezkresnych mórz”⁷. Dlatego Jan wybiera najpierw szkołę średnią – gimnazjum w dalekiej Libawie, portowym mieście nad Bałtykiem, położonym na obszarze dzisiejszej Łotwy, a potem decyduje się na kierunek studiów, który również będzie zgodny z jego zainteresowaniami. Młodzieńcze marzenia chłopca z Grójeczczyzny wpisują się ponadto w zainteresowania egzotyką, które to zjawisko nasila się pod koniec XIX wieku. Autor wspomina o tym, że jego fantazje na temat dalekich podróży zrodziły się w trakcie lektury publikowanej w odcinkach w „Przyjacielu Dzieci” relacji z wyprawy Emina Paszy.

Pierwsze zetknięcie z kontynentem po zejściu na ląd w Kairze przynosi Czekanowskiemu doświadczenie, które można uznać za inicjację w Afrykę: jest świadkiem brutalnego traktowania czarnoskórych. Przekonuje się też, że jakakolwiek interwencja nie ma sensu ze względu na brutalne prawa panujące w tej części świata: jeden z uczestników wyprawy tłumaczy mu bowiem, „że to jedyny sposób postępowania z tym bydłem, nie wolno pozwalać sobie na czułośćkowość w stosunku do czarnych” [DPA, s. 50]. Czekanowski jednak nie od razu uczy się twardych kolonialnych reguł, stwierdza bowiem, nie kryjąc gorzkiej ironii, będąc kolejny raz świadkiem przemocy: „Reagowałem zapewne zbyt po europejsku na przejawy chwalonej administracji anglo-indyjskiej, której bardzo istotnym argumentem była trzcina...” [DPA, s. 54]. Kwestia stosowania kar cielesnych będzie jednym z ważniejszych zagadnień powracającym w drugiej części dziennika. Opis pięknych widoków, zachwyty, jaki wzbudza nieznaną ląd, będą co jakiś czas tłumione przez przejmujące refleksje nad uciskiem i wyzyskiem kolonialnym.

Kolejne części dziennika, które weszły do wydania z 1958 r., zawierają relację z właściwej wyprawy w głąb Afryki, kiedy Czekanowski odłącza się

⁷ J. Czekanowski, *Dziennik podróży afrykańskiej*, s. 23; dalsze cytaty na podstawie tego wydania lokalizowane będą w tekście przez podanie w nawiasie skrótu DPA i numeru strony.

od ekspedycji i w dalszą drogę wyrusza z własną karawaną. Zamierza zbadać obszar, pozostający białą plamą na mapie: niepokoi go i pociąga tropikalny las zamieszkiwany przez tajemniczych Pigmejów oraz plemiona owiane złą sławą ludożerców. Narrator *W głąb lasów Aruwimi* jest czuły na piękno krajobrazów, w opisach których widać wpływ liryki młodopolskiej: kolor, rozmyte kontury, mgły, dymy tak charakterystyczne dla impresjonizmu. Ale bodźce dostarczane przez inne zmysły już nie kojarzą się tak romantycznie. Europejczykowi dają się we znaki przede wszystkim upały, kiedy ciało spływa potem, dokucza ból głowy, pojawiają się dolegliwości żołądkowe. Afryka pachnie też niezbyt przyjemnie, głównie olejem rycynowym, którym nacierają się tubylcy, a doznania akustyczne wywołane przez rytmiczne bicie w bębny powodują u podróżnika z Polski ataki choroby morskiej: te odgłosy musiały być wyjątkowo dokuczliwe, ponieważ autor odnotowuje je wielokrotnie. Na inne niewygodny związane z podróżą przez tropikalne lasy i sawanny także zdarza mu się narzekać.

Na ogół stara się jednak budować swój wizerunek twardego mężczyzny, odkrywcy, zmierzającego na spotkanie Wielkiej Przygody. Konsekwentnie więc zwalcza w sobie kolejne fale nostalgii, ale nie opiera się wspomnieniom z rodzinnych stron, nawiedzającym go na przykład na widok lecących bocianów. I nie zawsze udaje mu się odeprzeć atak tęsknoty za domem:

Tęsknota poczęła mnie ogarniać, wciągać jak topielisko. O! był to bez porównania ostrzejszy paroksyzm niż przed miesiącem, gdy na jeziorze Edward-Nyanza zobaczyłem bociany! A więc to tak czuli się moi koledzy podczas Wigilii? Byłem wtedy bardzo mocny, gdyż przejęty moimi osiągnięciami. Patrzyłem na nich z lekceważeniem, nie rozumiałem ich. Teraz widzę, a raczej rozumiem, że to nie przelotny nastrój, lecz coś głębszego. Nie uwalnia od tego przykrego stanu obiektywne stwierdzenie, że to w każdym razie przejaw słabości, kompromitujący młodego uczonego, któremu się zdawało, że jest nastawiony na wysoki ton Wielkiej Przygody. Widocznie wieczór wigilijny w Kazindi, poprzedzony konfliktowymi antecedensami, zbyt odbiegał od Wigilii w Głuchowie i dlatego wówczas oparłem się tak łatwo porywom tęsknicy. Natomiast teraz ten kościół wypełniony czarnymi parafianami nieustępliwie nasuwał wspomnienie kościoła w Worowie, modrzewiowego starego kościoła, do którego ongi jeździłem z rodzicami. Nagle bez żadnych świadomych rozmyślań na ten temat, zrozumiałem moich kolegów, zrozumiałem ich chęć powrotu do domu. I ogarnął mnie strach: czy wytrwam, czy zdołam pozostać sam tutaj, wówczas gdy oni radośnie będą się zabierali do powrotu?⁸

⁸ J. Czekanowski, *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*, Wrocław 1958, s. 188; dalsze cytaty na podstawie tego wydania lokalizowane będą w tekście przez podanie w nawiasie skrótu GLA i numeru strony.

Przytoczony fragment pokazuje, że Czekanowski raczej dystansuje się wobec pozostałych członków wyprawy. Jego relacje z nimi są na ogół poprawne, ale nie może się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł rozpocząć samodzielną część ekspedycji. Status młodego uczonego dobrze ilustruje poniższy incydent:

Ni z tego, ni z owego podszedł wówczas do mnie Schubotz, nadęty i kostyczny, by mi oznajmić, że moje poufalenie się z Murzynami przekracza dozwolone granice, że podważa prestiż Europejczyka i że on wyprasza sobie na przyszłość takie traktowanie czarnych. Następnie wypowiedział się szczerze, co sądzi o mojej obecności wśród Niemców, członków niemieckiej naukowej ekspedycji. Otóż jego zdaniem jako Polak jestem zapewne cichym wrogiem Reichu, dążę zatem do podważania autorytetu Niemców przy każdej sposobności. Przyjaźnię się z katolickimi francuskimi misjonarzami i z belgijskimi oficerami, a nawet podoficerami, to zaś maluje dosadnie moje ogólne nastawienie, tym bardziej, że trzymam się z dala od kolegów Niemców, z którymi nigdy nie prowadzę równie serdecznych rozmów. Zakończył wyrażając zdumienie, że Polak, w dodatku rosyjski poddany został przydzielony do niemieckiej ekspedycji i to jako uprzywilejowany stypendysta pruskiej instytucji rządowej, niewątpliwie z krzywdą niejednego młodego uczonego niemieckiego [GLA, s. 128].

Schubotz, Niemiec, nie tylko podważa lojalność polskiego badacza wobec państwa i jego instytucji, ale też wobec innych Europejczyków, oskarżając go o spoufalanie się „z Murzynami”. Polski antropolog pochodzi z zaboru rosyjskiego a jednocześnie pracuje dla rządu niemieckiego. Jego wyprawa nie jest prywatnym przedsięwzięciem, ale patronuje jej, organizacyjnie i finansowo książe Meklemburgii, wchodzącej w skład Cesarstwa Niemieckiego, które ma w Afryce swoje kolonie. Na czele karawany Czekanowskiego niesiona jest flaga Meklemburgii, symbol władzy kolonialnej. Bez wsparcia militarnego i finansowego ekspedycja nie miałaby szans powodzenia: rząd niemiecki zapewnia ochronę, straż, środki na opłacenie tragarzy i łodzi. Trzeba też podkreślić, że swoją misję Czekanowski realizuje w imieniu państwa uczestniczącego w kolonialnym podziale kontynentu. Jako Polak patrzy zatem na Afrykę z perspektywy skolonizowanego i kolonizatora jednocześnie. Co więcej, jako poddany imperium rosyjskiego z jednej strony, a finansowo i organizacyjnie uzależniony od imperium pruskiego z drugiej, ma ograniczoną swobodę wypowiedzi. Dodatkowo, jako biały Europejczyk wpisuje się w historię kolonializmu.

Młody uczoney ma okazję przyjrzeć się białym *Kulturträgerom*, oddającym się w Afryce nie tyle misji cywilizacyjnej, ile robieniu wielkich interesów, opartych na brutalnym wyzysku. Czekanowski postrzega proces kolonizacji jako splot motywacji ekonomicznych, politycznych i ideologicznych. Oburza

go wyzysk kolonialny, który obserwuje głównie na terenach skolonizowanych przez Belgów. Znacznie lepsze warunki obserwuje w niemieckich koloniach. Ten germanofilizm może wydawać się zaskakujący na tle ówczesnego polskiego piśmiennictwa, ale trzeba pamiętać, że adresatami tej relacji są właśnie Niemcy, dla których badacz prowadzi swój dziennik wyprawy. W belgijskich koloniach przeżywa wstrząs, nie waha się użyć określenia „piekło na ziemi” w odniesieniu do tego, co tam zobaczył, a drastyczne opisy sposobu traktowania przymuszanych do pracy na plantacjach kauczuku Afrykańczyków przywodzą na myśl literaturę obozową po II wojnie światowej. Dopiero na terytorium rządzone przez Belgów w pełni odsłania się przed Czekanowskim prawdziwe oblicze kolonializmu. Szczegółowo opisuje system eksploatacji kolonialnej oparty na terrorze. Nie ma wątpliwości, że dla czarnoskórych mieszkańców Państwa Niezależnego wyzwolenie spod panowania arabskiego oznacza kolejną niewolę. Ilość miejsca, które badacz poświęca w swoich dziennikach krytyce kolonializmu, ilustruje jego liminalne położenie. Otóż ta część dziennika ukazała się w 1958 r. Krytyka polityki kolonialnej, prowadzonej przez państwa zachodniej Europy, była na rękę także ówczesnej władzy, dawała możliwość przedstawienia w negatywnym świetle kapitalistycznego świata.

W obrazie Afryki wyłaniającym się z dzienników Czekanowskiego widać przejawy opisanego przez Edwarda W. Saida orientalizmu, czyli postrzegania Innego na zasadzie binarnych opozycji między Wschodem a Zachodem, idealizowania zachodniej kultury i białego człowieka, a przypisywania negatywnych cech kulturom i ludom Orientu⁹. U polskiego antropologa dostrzec to można chociażby w sposobie prezentacji kobiet:

Biała panna wydała mi się mieszkanką jakiejś innej planety, spadłą wskutek katastrofy kosmicznej do królestwa Toro. Te czarne pachniały zjełczalym masłem, ostatnie zaś Europejki, widziane przed siedmiu miesiącami, to siostry białe na Marienbergu, niezbyt pięknołice Francuzki w wyzutych z kokieterii habitach. Czarne kobiety oglądam od siedmiu miesięcy, w przeważnej ilości obserwowanych przypadków mogłyby najodważniejszych przerazić swoimi dekoltami, o których osłanianie ojcowie słusznie tak zdecydowanie walczy [GLA, s. 199].

Czekanowski stosuje binarne opozycje, np. piękno–brzydota: „biała panna” zostaje przeciwstawiona „czarnym pięknościami”, autor bowiem nie ma najlepszego zdania na temat urody mieszkanek odwiedzanych terenów. Zwraca uwagę przede wszystkim na szpecące jego zdaniem sposoby ozd-

⁹ E.W. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005.

biania twarzy czy reszty ciała: kolczyki w wargach, małżowinach usznych, nacięcia skóry. Jego wzrok przyciągają deformacje anatomiczne, na przykład odsłonięty brzuch kobiety w zaawansowanej ciąży. Opisuje skąpą odzież sprowadzającą się najczęściej do sznura wokół bioder i fartuszek z przodu oraz z tyłu. Uwaga diarysty koncentruje się więc głównie na cielesności, fizyczności kobiet, dzikości, przejawiającej się też w intensywnej seksualności, co pozostaje w zgodzie z orientalistycznym prezentowaniem Innych, a użycie ironii (np. w określeniu „czarne piękności”) potęguje to wrażenie. Czekanowski zauważa jednak także trudne położenie kobiet, które wykonują ciężkie prace fizyczne, są przedmiotem handlu, obiektem przemocy. W cytowanym fragmencie postać jasnowłosej angielskiej piękności, misjonarki i pielęgniarki, stanowi kontrapunkt w stosunku do otoczenia, jest zjawiskiem z innego świata, świata europejskiej cywilizacji, za której wygodami autor tęskni.

W późniejszych swoich pracach Said zwraca uwagę na bardziej zróżnicowany charakter relacji między kolonizatorami a mieszkańcami kolonii¹⁰. Uczucia Czekanowskiego wobec Innych również okazują się ambiwalentne. Polski etnolog dzieli ludność przemierzanych rejonów Afryki na cywilizowanych Wangwana i dzikusów zamieszkujących las dziewiczy. Kiedy w początkowej fazie wyprawy podkreśla, że Murzyni są takimi samymi ludźmi jak biali, widać, że musi się najpierw sam uporać ze stereotypami przywiezionymi z Europy. Konsekwentnie posługuje się określeniem „Murzyni”, dopiero pod koniec zastępuje je neutralnym „krajowcy”. Zdarza mu się okazać zdumienie inteligencją mieszkańców wiosek położonych w głębi dżungli. Im dalej w głąb Czarnego Łądu posuwa się ekspedycja, tym większą uwagę badacza przyciągają jego rdzenni mieszkańcy. Sam zauważa, jak zmienia się jego podejście do nich, musi też zweryfikować stereotypy, jakie cechują europejskie myślenie:

Na jakiej podstawie twierdzi się, że Murzyni nie mają godności osobistej, a jedynie boją się bata? [...] Oni nie różnią się od nas aż tak dalece: sztuczne teorie zaczynały tracić jakąkolwiek wartość w moim umyśle. Formowałem sobie swój własny pogląd, a wielką przy tym satysfakcją było odkrycie, że zaczynam w Murzynach widzieć indywidua, poszczególne jednostki, że rozróżniam ich między sobą – pierwsze wrażenie czarności skóry, początkowo niwelujące wszelkie różnice, zaczyna ustępować na drugi plan [DPA, s. 99]; Przekonałem się przy tej okazji, że Murzyn jako taki stał się dla mnie widokiem tak już powszednim, iż widzę nawet drobne różnice między poszczególnymi ludźmi, tym bardziej między formacjami antropologicznymi [GLA, s. 237].

¹⁰ Zob. E.W. Said, *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009.

Sytuacje, w których musi być świadkiem chłosty, stanowią dla Czekanowskiego dysonans w jego entuzjazmie, z jakim podchodzi do wyprawy. Mimo że w zderzeniu z brutalną stroną europejskiej kolonizacji przeżywa wstrząs, nie odważy się interweniować, co ma miejsce w scenie brutalnej chłosty wykonywanej na kilkuletnim chłopcu, ukaranym za stłuczenie porcelanowej filiżanki:

Ale moja przykreść obchodzenia się bez porcelanowych filiżanek była niczym w porównaniu z przykreścią, jakiej doświadczyłem, zupełnie bezsilny widząc, świadek zabiegu pedagogicznego. Chłosta, której poddano małego winowajcę, miała wbić do czarnej głowy poszanowanie dla porcelany białego człowieka [...]. Ja, zupełnie bezsilny, członek niemieckiej ekspedycji, nie mogący interweniować u Belgów na terytorium Państwa Niezależnego, doprowadzony do stanu wyjątkowego rozdrażnienia dałem wreszcie w mordę mojemu zacnemu Augustowi! Nigdy przedtem ani potem tego nie zrobiłem. Żyliśmy w takiej przyjaźni! Oto do czego doprowadził mnie ten straszny widok! [GLA, s. 267]

Sam Czekanowski również dyscyplinuje w ten sposób kilkakrotnie swoich tragarzy, mimo wewnętrznych skrupułów. Uzasadnia takie działanie koniecznością zyskania szacunku i powagi, a nawet uważa, że sami czarnoskórzy tego oczekują: „W ten sposób utrzymywał się ład bez uciekania się do bata. Ten humanitarny automat działał tylko w maszerującej karawanie. Użycie bata rezerwowano dla wykroczeń bardzo poważnych, przypadających zwykle na okresy dłuższych postojów” [GLA, s. 57].

Rozważmy pozycję, jaką zajmuje narrator dzienników. Czekanowski poznaje Afrykę przede wszystkim z perspektywy antropologa, podróżnika. Nie jest kolonizatorem, ale jednocześnie nim jest, z czego nie zdaje sobie sprawy. Potrzebuje tragarzy, musi ich zatrudnić i od tej chwili staje się ich pracodawcą. Mimo podkreślanego wciąż przyjaznego stosunku do swoich ludzi, nie da się nie zauważyć, że ma jednak problem z określeniem własnego statusu wobec czarnoskórej służby i tragarzy, zwłaszcza w sytuacjach, kiedy zachodzi konieczność utrzymania dyscypliny w karawanie:

zbliżałem się do moich ludzi. Znałem już ich charaktery. Dawno przestałem sobie zdawać sprawę z tego, że mają inny niż ja kolor skóry. Z czasem przeistoczyłem się w herszta mojej bandy, którą musiałem żywić [...] Fakt, że zawsze zwycięsko wychodziłem z tych kłopotów, czyli że banda zawsze miała co jeść, scementował nas i połączył harmonijnie karawanę z jej szefem [GLA, s. 54].

W innym miejscu, nie bez wyraźnej satysfakcji, odnotuje podsłuchane rozmowy swoich tragarzy, z których dowiaduje się, jak go postrzegają:

Okazało się, że mnie szanowano z kilku powodów: przede wszystkim za to, że miałem dużą brodę jak misjonarz, a też i za to, że siedłem zawsze z nimi pieszo, a nie dosiadałem oślicy. Opowiadali ze zgorzaniem, że Belgowie, jeśli nie mają wierzchowca, to się każą ludziom nosić i nie troszczą się zupełnie o to, czy nie za bardzo sforsowali tragarzy. Okazało się więc, że moja broda zupełnie ich zdezorientowała i nie zdawali sobie sprawy z tego, że jestem jeszcze tak młody [GLA, s. 400]¹¹.

Polski etnolog dochodzi do przekonania, że czarnoskórzy uznali w nim swojego szefa, czyli w pewnym sensie wodza plemienia, że uważają go za swojego. W jego postawie wobec tragarzy i wobec innych rdzennych mieszkańców Afryki da się jednak zaobserwować coś z wielkopańskiej wyższości, przypominającej stosunek dziedzica do pańszczyźnianych chłopów czy służby folwarcznej, stosunek co prawda dobrotliwy, łaskawy, przyjazny, ale jednak nie biorący pod uwagę bratania się ze stojącymi niżej w hierarchii społecznej. Czekanowski uważa za naturalne korzystanie z usług czarnoskórego kamerdynera i kucharza. Czas wolny w trakcie postojów spędza wyłącznie w towarzystwie białych, racząc się kawą i whisky z sodą, napojów zarezerwowanych dla Europejczyków. Trudno nie dostrzec sprzeczności i wątpliwości, które przebijają spod powierzchni tych pozornie oczywistych dla autora zapisków sytuacji. W stylu i polityce podróżopisarstwa w tamtym okresie nie ma jednak miejsca na autorefleksję.

Jeszcze więcej dystansu widać w stosunku badacza do tubylczej ludności terenów przez niego eksplorowanych. Celem wyprawy Czekanowskiego jest przede wszystkim przeprowadzenie badań antropologicznych, dokonanie pomiarów, zebranie materiału. Za udział w badaniach, poddanie się pomiarom, płaci mieszkańcom murzyńskich wiosek pustymi szklanymi butelkami, blaszanymi puszkami, a najczęściej szklanymi paciorkami, które stanowią kolejny emblematyczny przejaw orientalizmu. Autor nie przejawia dylematów, które pojawiły się w antropologii w latach 70. XX wieku i dotyczyły etyczności badań terenowych, a szczególnie sposobu zdobywania wiedzy przez badacza. Wiedza zdobyta przez polskiego etnologa jest wiedzą niejako wyłudzoną, uzyskaną często podstępem. Satysfakcja z osiągniętych wyników, tak często podkreślana przez Czekanowskiego, nie pozwala mu na refleksję, że za potrzebą posiadania tej wiedzy stoją także cele strategiczne, militarne i ekonomiczne rządu niemieckiego.

Mimo wielokrotnego zaznaczania swojego „życzliwego i poprawnego stosunku do krajowców” [GLA, s. 35], nie wydaje się, by polskiemu an-

¹¹ Zdaniem Kuczyńskiego eksploratorzy Afryki musieli potwierdzać swoją siłę i autorytet, gdyż powodzenie wyprawy, ale także ich życie było uzależnione od tragarzy, którzy w każdej chwili mogli porzucić swoich białych panów; zob. A. Kuczyński, *Korzenie i współczesność*, s. 138.

tropologowi zależało na nawiązaniu bliższych kontaktów z krajowcami. Są dla niego w pierwszej kolejności obiektem badawczym. Zauważa wprowadzie, że nie mówią mu wszystkiego lub udzielają wymijających odpowiedzi na pytania o przynależność plemienną czy strukturę rodową. To tajemnice, których tubylcy strzegą przed obcymi. Tubylcze plemiona legitymizują się swoją własną kulturą, mają własne wierzenia, obyczaje i języki, niedostępne dla przybysza-intruza. Czekanowski przemierza afrykański interior w pośpiechu, chce zwiedzić jak najwięcej, nie ma czasu, aby bliżej przyjrzeć się codziennemu życiu jego mieszkańców czy nawiązać z nimi autentyczne relacje.

Spotyka się przeważnie z przyjaznym przyjęciem, nawet mieszkańcy dżungli, groźni ludożercy czy tajemniczy Pigmeje okazują się gościnni. Do opowieści o ludożercach badacz podchodzi początkowo z dużym dystansem, kpi sobie z nich, pozwala na ironiczne uwagi nawet w stosunku do swego protektora, księcia Meklemburgii, który przysyła mu pełen obaw list ostrzegający przed dzikimi kanibalami. Polski antropolog nie zastanawia się jednak nad kulturowymi źródłami kanibalizmu. Dziwi też, że nie potrafi powiązać zjadania ludzkich ciał z głodem, który trapi mieszkańców Afryki, a o którym sam wspomina tyle razy. Co prawda on i jego karawana głodu nie doświadczają, ale dostrzega, że zagrożone są nim niektóre napotykanne w drodze plemiona. Kanibalizm zdecydowanie uznaje za relikw barbarzyński, z którym słusznie walczą Europejczycy, aczkolwiek nie pochwała metod jego zwalczania.

Wielka Przygoda Wielką Przygodą, ale podróż to tylko ekscytujący epizod, spotkanie z egzotyką. Młody uczoney nie wyobraża sobie pozostania na Czarnym Łądzie na dłużej. Jego wyprawa jest wyprawą uprzywilejowanego, ma osobistego służącego, namiot, wannę. Przemieszcza się od stacji do stacji, gdzie może liczyć na cywilizowane warunki, pogawędki z europejskimi urzędnikami przy czarnej kawie i whisky z sodą. Nie zamieniłby się jednak z nimi. Realizuje z góry powzięty plan, w którym nie ma miejsca na niespodzianki. W perspektywie jest powrót do Europy. Polski podróżnik nie daje się uwieść Afryce, tak jak nie dałby się uwieść czarnej kobiecie.

Tożsamość narratora dzienników to przede wszystkim tożsamość uczonego, pewnego siebie eksploratora, bez rozterek, bez wątpliwości, zajmującego ekspercką pozycję wobec eksplorowanego świata. Figura uczonego, czyli podmiotu mającego autorytet i władzę, które opierają się na racjonalnej wiedzy, to produkt myśli oświeceniowej i procesów modernizacyjnych¹². Podobnie w dziennikach Czekanowskiego: ich podmiot to podmiot wiedzący.

¹² Zob. A. Horolets, *Dyskursywne konstruowanie podmiotu wiedzącego w wybranych relacjach z podróży*, „Teksty Drugie” 2012, nr 3, s. 143.

Przywozi tę wiedzę ze sobą, posiłkuje się nią w obszernych fragmentach dotyczących historii, polityki, gospodarki przemierzanych terenów. Jest pewien swoich możliwości poznawczych, dąży konsekwentnie do realizacji założonych celów badawczych, jego relacja ma na celu przede wszystkim sprawozdanie z wyników badań. Od czasu do czasu ta oświeceniowa figura w dziennikach Jana Czekanowskiego ulega jednak romantyzacji i egzotyzyacji, gdy mowa o Wielkiej Przygodzie czy gdy spoza tożsamości badacza przeziiera młodopolski poeta wrażliwy na piękno krajobrazu.

Posiadana wiedza daje poczucie przewagi nad poznawanymi ludźmi i rzeczywistością. Niekiedy wprawdzie w analizowanych tu zapiskach następuje przejście od postawy podmiotu wiedzącego do podmiotu wątpliwego. Na przykład w tych momentach, kiedy polski podróżnik boryka się z dylematami na temat stosowania kar cielesnych i widać, jak próbuje sam sobie uzasadnić sprzeczny do tej kwestii stosunek. Za fałszywym obrazem Innego może stać wyparte poczucie winy, niepokój, pożądanie, lęki i fantazje¹³. Przemoc fizyczną ukazać łatwo, co Czekanowski czyni w szeregu sugestywnych scen. Przemoc symboliczna natomiast polega na narzuceniu jednostce określonego postrzegania świata, zaszczepieniu jej poczucia niższości, pozbawieniu kultury i języka. Nabrać do niej dystansu można dopiero wtedy, kiedy znajdzie się nowy język. Polski uczoney, pomimo deklarowanej sympatii dla czarnych mieszkańców Afryki, posługuje się na ogół orientalistycznymi i kolonialnymi stereotypami, zgodnie z dziewiętnastowiecznymi trendami w podróżopisarstwie, ale niekiedy wychodzi poza tę perspektywę, zwłaszcza w tych fragmentach swoich dzienników, które poświęca wyzyskowi kolonialnemu prowadzonemu na terenie środkowej Afryki. Czytane dziś zapiski Jana Czekanowskiego mogą prowadzić do wniosku, że dla ich autora, mimo deklarowanego poczucia satysfakcji z rezultatów przeprowadzonych studiów i badań, inność w dużej mierze pozostała niezrozumiała. Ale można się też zastanawiać, czy na pewno zdecydował się opisać wszystko, co widział w trakcie swojej wyprawy...

Bibliografia

- Bhabha Homi K., *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2010.
- Czekanowski Jan, *Dziennik podróży afrykańskiej*, oprac. J. Bar, Warszawa: Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, 2014.

¹³ Zob. H.K. Bhabha, *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010.

- Czekanowski Jan, *W głąb lasów Aruwimi. Dziennik wyprawy do Afryki Środkowej*, Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, 1958.
- Horolets Anna, *Dyskursywne konstruowanie podmiotu wiedzącego w wybranych relacjach z podróży*, „Teksty Drugie” 2012, nr 3, s. 134–156.
- Kuczyński Antoni, *Korzenie i współczesność polskich badań etnologicznych w Afryce*, „Etnografia Polska” 1994, z. 1–2, s. 113–159.
- Kuczyński Antoni, *Polskie opisanie świata. Studia z dziejów wkładu Polaków w poznanie kultur ludowych i plemiennych. Azja i Afryka*, t. 1, Wrocław: Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, 1994.
- Polskie opisywanie świata: od fascynacji egzotyką do badań antropologicznych*, red. A. Kuczyński, Wrocław 2000.
- Rodak Paweł, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2011.
- Said Edward W., *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2009.
- Said Edward W., *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2005.

Jan Czekanowski: Anthropologist on the Black Land

Summary

The article is devoted to the diaries of Jan Czekanowski, an outstanding Polish anthropologist, who travelled to Africa in the years 1907–1909. Special attention is given here to the narrator's attitudes. Czekanowski knew Africa primarily as an anthropologist and traveller. He perceived the process of colonization as a weave of economic, political and ideological motives. He was also indignant with colonial exploitation, which he observed mainly in Belgian colonies. However, Czekanowski's portrait of Africa evokes the concept of orientalism, as defined by Edward W. Said. Its prominent aspect was perceiving the Other through the binary opposition between the East and West. Moreover, in spite of his declared affection for black Africans, the Polish scholar uses Orientalistic and colonial stereotypes which seem consistent with the nineteenth-century trends in travel literature.

Keywords: diary, travel, Africa, anthropology, postcolonialism